

Jelenia Góra, 30 listopada 2008r

Polski Związek Alpinizmu
ul. Noakowskiego 10/12
00-666 Warszawa

SPRAWOZDANIE Z IMPREZY ZAGRANICZNEJ

1. Miejsce i data sporządzenia sprawozdania:

Jelenia Góra, 30 listopada 2008r.

2. Nr pozycji kalendarza: (wypełnia PZA)

3. Określenie wyjeżdżających:

Kadra narodowa we wspinaczce wysokogórskiej

4. Nazwa imprezy, data, miejscowość, kraj:

Wyprawa szkoleniowa grupy młodzieżowej – Himalaje

5. Data wyjazdu i powrotu:

27. października 2008 – 25. listopada 2008

6. Wykaz imienny:

Andrzej Sokołowski

Przemysław Wójcik

Michał Król

7. Warunki na jakich uczestniczono:

Dofinansowanie członków kadry narodowej we wspinaczce wysokogórskiej

8. Pełne informacje o świadczeniach otrzymanych od partnerów zagranicznych:

Nie otrzymano

9. Dokładne informacje o otrzymanych środkach płatniczych (od kogo, z jakiego tytułu, suma) i innych świadczeniach np. kieszonkowe, darowizny pieniężne, nagrody:

Częściowe dofinansowanie członków kn we wspinaczce wysokogórskiej w wys.
3x4000zł

10. Informacje o ewentualnych uchybieniach i wykroczeniach:

Brak

11. Część opisowa, wyniki sportowe, poziom, sprawy dyscyplinarne (ok. 4000 znaków):

W rejonie szczytu Pharilapcha 6017m.n.p.m znaleźliśmy się po kilku dniach pobytu w Nepalu. Naszą bazę założyliśmy w osadzie Machermo ok. 4400m. n.p.m. Tu już zaczęła nam lekko dokuczać wysokość, co było związane z niepotrzebnym pośpiechem przy podejściu. Wiedzieliśmy, że może nas dopaść choroba wysokościowa, ale widocznie magnez przyciągający do naszej ściany był silniejszy!!! Zamiast poczekać kilka dni na tej wysokości, już chyba drugiego dnia poszliśmy ze sprzętem pod ścianę... Mieliśmy bóle głowy, mdłości, braki siły, ale szczęśliwie zaliczyliśmy nocleg na 4900m. Po biwaku zesliśmy do Machermo na odpoczynek – tam mieliśmy kilka dni czekania!! Codziennie była piękna pogoda, a my baliśmy się, że mogą przyjść chmury i opad. Takie wątpliwości w myślach i nie tylko wyrażał każdy z nas.



Masyw Everestu widziany ze ściany Pharilapha...

Po kilku dniach pełni wigoru podeszliśmy na lekko pod ścianę, mieliśmy przy sobie tylko śpiwory i namiot, bo resztę rzeczy już tam zdeponowaliśmy. O szóstej rano zaczęliśmy wspinaczkę. Pierwszy blok wyciągów zaczął Andrzej, najpierw dość trudny wyciąg lodowy za ok. WI4+ na pełne 55m. Kolejny wyciąg trochę nas zatrzymał – z daleka wyglądał na łatwy lód, ale najpierw była próba ominięcia owego lodu terenem skalnym, który okazał się zbyt kruchy i ryzykowny, pozbawiony asekuracji. Po drugiej próbie bez wcześniejszego odpadnięcia lód puścił i według nas mógł mieć trudności ok. WI5+. Był to pionowy lód, odparzony i trochę

poprzerywany, było trochę asekuracji ze skały. Po tych dwóch wyciągach lodowych o wspólnej długości ok. 100m. zaczął się główny kuluar, który miał długość ok. 300 m i w połowie 50 metrowy próg lodowy, który już prowadził Przemek, wyceniając go na ok. WI5. Następnie były jeszcze dwie długości liny łatwego, nieasekurowalnego terenu, które przeszliśmy z lotną. W tym miejscu byliśmy już prawie pod monolitem, skąd nieco w lewo do góry piął się kuluar mikstowo-lodowy. Był długi na kilka wyciągów, najtrudniejsze z nich sięgały stopnia M6 i WI5. Z dołu o tym fragmencie ściany myśleliśmy, że będą tu większe trudności, ale okazało się, że w miarę puszczało chodź nie było nam łatwo. Po przejściu kuluaru wyszliśmy na strome pola śnieżne i już w nocy szukaliśmy dogodnego miejsca do spania. Znaleźliśmy małą platformkę śnieżną, która po podkopaniu dawała trzy miejsca siedzące. Byliśmy mocno zmęczeni bo tego dnia zrobiliśmy może 500m ściany. Następnego dnia wspinaczkę zaczęliśmy dość późno, Michał poprowadził teren śnieżno-skalny, ale sypki śnieg skutecznie utrudniał wszystko –szukanie rys do asekuracji oraz samo wspinanie. Tego dnia był jeden trudny wyciąg, Przemek poprowadził kominek, który wyceniliśmy na M6 z bardzo słabą asekuracją. Po tym był jeszcze łatwy wyciąg i założyliśmy kolejny biwak na platformce, na której nawet można było się położyć. Poszliśmy szybko spać i dzień następny rozpoczęliśmy od wspinania łatwym mikstem. Michał zrobił 3 wyciągi i wyszedł na ewidentny filar, który był oświetlony przez słońce. Nastąpiła szybka zmiana na prowadzeniu i Przemek pociągnął kolejne wyciągi, wspinanie na samym filarze było różne - od samego śniegu do suchej skały, trudności do ok. V.

Kolejny wyciąg był ryzykownym trawersem idącym skośnie do góry po stromych śniegach. Cukier-śnieg osypywał się, a pod nim była czysta sucha skała. Takie wyciągi kosztowały najwięcej wysiłku. Po tych śniegach napotkaliśmy najtrudniejszy odcinek. Prowadzenie przejął Andrzej. Była to lekko pochylona płyta z dobrą o dziwo asekuracją, lecz trudnymi ruchami. Czasem ostrza dziabek były osadzone bardzo płytko i niepewnie, poza tym niekiedy trzeba było czyścić skałę ze śniegu. Wyciąg kończył się prawie pionowym kuluarkiem, również trudnym. Pierwszą część wyciągu wyceniliśmy na M7, drugą na M6. Cały wyciąg miał ok. 50m. Następny też był trudny – był to kruchy pionowy komin z wyjściem w świeży nieprzyjemny śnieg. Trzeba było bardzo uważać by nie spaść, bo asekuracja była iluzoryczna. W ten sposób wyszliśmy znów na filar i znaleźliśmy dość dobre – siedzące - miejsce na trzeci biwak. Rano poczekaliśmy na słońce, które nas znakomicie ogrzało. Do końca wspinania - jak się później okazało - mieliśmy jeszcze dwa pełne wyciągi. Na przedostatnim wyciągu Przemek zrzucił poprzez próbę zaklinowania dziaby spory głaz, który leciał prosto na nas, jednak na szczęście odbił się korzystnie dla nas i przeleciał kilka metrów przed nami. Ostatni wyciąg też był ciekawy. Był to bardzo kruchy komin, który latem miałby może V, ale takie, że każdy chwyt się wyciąga i wkłada z powrotem dla partnera poniżej. Jak skończyła się skała zaczął się firm, który wyprowadził nas na grań szczytową. Z tego miejsca już na lekko tylko z jedna dziabką weszliśmy na szczyt. Po pół godzinie szczytowania zaczęliśmy schodzić najpierw śnieżnym stokiem, a później wykonaliśmy szereg zjazdów wschodnim kuluarem. Zaliczyliśmy już o zmroku schodzenie stromymi piargami i gdy już byliśmy w bezpiecznym terenie zatrzymaliśmy się na biwak. Następnego dnia w południe byliśmy w Machermo.

Mieliśmy jeszcze jakiś plan na wspinanie, ale tak nam przemroziło palce, że fizycznie się nie dało... Jesteśmy bardzo zadowoleni z naszej drogi, dobrze nam się wspiąć w trójkę i liczymy, że jeszcze gdzieś kiedyś się wybierzemy. Do zlokalizowania się w ścianie mieliśmy tylko aparat ze zrobionym wcześniej zdjęciem ściany. Wspinając się nie szukaliśmy na siłę trudności, wręcz odwrotnie - szliśmy jak najłatwiej. Jednak jak się okazało było zupełnie inaczej - to co wydawało się, że będzie łatwe było trudne i odwrotnie.



Przemo na stanowisku na końcu kuluaru



Michael King (czyt. Michał Król) na wyjściu z komina M6



Nasza droga, Dzień Niepodległości ok. 1300m, WI5+, M7



Cholatse



Lustracja ściany...



Zespół w ścianie



Droga zejściowa do doliny Machermo



Odpoczynek w dolnych partiach drogi zejściowej.

Cały zespół bardzo dziękuje naszym sponsorom, bez których moglibyśmy tylko czytać o wspinaniu:

Polski Związek Alpinizmu (www.pza.org.pl)

Subaru Import Polska (www.subaru.pl)

Directalpine (www.directalpine.pl)

Regamet (www.regamet.com.pl)

Freerajdy (www.freerajdy.pl)

Z karkonoskim pozdrowieniem,

Andrzej Sokołowski